

## **Toynbee. Blask i zmierzch cywilizacji [TCPT 419]**

Można odnieść wrażenie, że w ostatnich latach przeszliśmy błyskawiczny kurs wprowadzenia do geopolityki. Nauczyliśmy się mówić o projekcji siły i potencjałach wynikających z geografii. Można powiedzieć, że na nowo zaczęliśmy skłaniać się do pewnych narzędzi opisu współczesnej politycznej rzeczywistości, jakby podskórnie czując, że świat przeobraża się podług jakiejś zasady.

Na nowo wróciły do nas prace Mackindera, Spykmana czy nawet Romera i Mieroszewskiego. Potrzeba znalezienia syntetyzującego opisu, który wymyka się często nader drobiazgowym politologicznym analizom, niekiedy detalicznie opisującym korę drzewa, jednocześnie nie widząc lasu, którego część ono stanowi – uzyskała swoich orędowników i formy opisu. Chcemy (z)rozumieć system. Czujemy, że można w zorganizowany sposób układać syntezę, której często brakuje polskiemu życiu politycznemu. Zastanowienie się nad rolą wielkich procesów, porządkuje pewne rozdrobnione informacje w ciągi przyczynowe. One zaś pozwalają z pewnym oddechem spoglądać na sprawy naszej wspólnoty politycznej bez wikłania się w bieżące rytualne spory, jawiące się raczej jako zadymka niż krystaliczny przegląd sytuacji. Ta tendencja prowadzi także do sięgnięcia do myślicieli takich jak Spengler, Voegelin, Koneczny czy takich postaci jak bohater tego wydania – Arnold Toynbee. Ci zaś, jak to często bywa, w momentach przełomowych w historii, starali się zrozumieć sens tego, co się wyłania z panoramicznego oglądu dziejów człowieka. A jest to

obraz nie tylko niezwykle frapujący, ale też pouczający. Dziś – w dobie upadku idei końca historii – sięganie po takie ujęcie, wydaje się cokolwiek inspirujące.

W dwudziestym wieku spośród historiozofów Arnold Toynbee wyróżniał się jako historyk i analityk cywilizacji. Jego styl i erudycja stawiały go, jeżeli nie obok, to nawet ponad Oswalda Spenglera. William McNeill, umiejscawia go w jednym szeregu z takimi postaciami jak Herodot, Dante i Milton – podkreślając, że „Toynbee to XX-wieczny epigon swoich poetyckich poprzedników, ponieważ podobnie jak oni posiadał potężny i twórczy umysł, który szukał niestrudzenie i niestrudzenie, aby nadać światu sens”. I jest w tym nie tylko rozmach, który przystoi biografom, ale też intuicja, która rzuca światło na charakterystyczną cechę twórczości Toynbeego – potrzebę zrozumienia otaczającej rzeczywistości, jej źródeł i kontynuacji. Wzorem dawnych mistrzów zamiast wyciągać pochopne wnioski, skupiał się na skrupulatnej analizie, która prowadziła go do zasadniczych wniosków.

Historia ludzkości – oznajmił stanowczo Huntington – „jest historią cywilizacji”. Cywilizacje, zdaniem Huntingtona, wywodzą się z głównych religii świata. Odrzucając ideę „cywilizacji uniwersalnej”, ku której miałyby zmierzać cały świat, autor *Zderzenia cywilizacji* uwypuklał cechy, które odróżniały od siebie znane cywilizacje. Szczególnym polem jego namysłu była konfrontacja, wyłaniająca się na wielu polach, w której to Zachód był zderzany z azjatyckimi cywilizacjami, rzucającymi wyzwanie swojemu antagoniście. Jednak kwestia teraźniejszości i przyszłości Zachodu nie jest jedyną przyczyną Toynbeeowskiej analizy cywilizacyjnej. Istnieje coś, co wielu uważa za znacznie głębiej zakorzenione wyzwanie, nie tylko dla cywilizacji zachodniej, ale także dla tego, co moglibyśmy uważać za cywilizację

samą w sobie, cywilizację jako osiągnięcie całej ludzkości. Chodzi tu nie tyle o rywalizację pomiędzy kulturami (choć ta rzeczywiście ma także miejsce i nie można jej zlekceważyć), ile pomiędzy cywilizacją i odpowiedzią a zastaną rzeczywistością – rzecz idzie o opowiedzenie się własnym językiem i formą wobec natury, człowieka i wspólnoty.

Autor *Studium historii* doszedł do swojej podstawowej koncepcji cywilizacji i jej dynamiki, czerpiąc inspirację do zrozumienia wzorca wszystkich cywilizacji z literatury klasycznej i historii antycznej. Obserwując na szerszym tle *Studium*, łatwo dostrzec sposób, w jaki Toynbee przekształcił regionalne i szczegółowe fazy cywilizacji helleńskiej w terminy kluczowe dla jego analizy cywilizacji *tout court*. Cywilizacje, argumentuje, zaczynają się od bohaterskiej i ciężko wywalczonej odpowiedzi na wyzwanie ze strony środowiska, najpierw środowiska fizycznego, ale potem w coraz większym stopniu społecznego i politycznego. Ta odpowiedź, realizowana przez twórcze elity, z czasem twardnieje i pozwala na rządy mniej elastycznych i mniej kreatywnych przywódców. To z kolei prowadzi na ogół do czasu przesilenia. Cywilizacja grecka, w rozumieniu Toynbeego, przeszła dokładnie tę drogę. W ten sposób oryginalna, twórcza formuła greckich miast-państw została utrwalona przez Aleksandra w jego imperium (kosztem niepodległości poleis). Rozpad imperium Aleksandra prowadzi z kolei do „Czasu ucisku”, w którym działania wojenne wstrząsają światem helleńskim. Ostatecznie Rzym wyłania się jako siła dominująca, z dominującą elitą, która tworzy „Państwo Uniwersalne” poprzez Cesarstwo Rzymskie. Jednocześnie wyłania się „wewnętrzny proletariatus”, złożony z narodów ze wszystkich części imperium, aby utworzyć chrześcijański „Kościół powszechny”. Na granicach imperium znajdują się plemiona barbarzyńskie, „zewnętrzny proletariatus”, które ostatecznie przekraczają *limes*, by ostatecznie zostać wchłonięte przez wyłaniającą się nową cywilizację zachodniego chrześcijaństwa.

Cesarstwo Rzymskie wylania się w drugiej, nowej cywilizacji: prawosławnym chrześcijaństwie, które powstało wraz z Cesarstwem Bizantyjskim i ma swoją kontynuację w obrębie Imperium Osmańskiego i gdzie indziej, na przykład w Rosji.

Jednak zdziwiłby się ten, kto by uznał, że szukanie wzoru, matrycy cywilizacyjnej to schematyczny opis wzlotów i upadków cywilizacji w stylu wcześniejszych „historii hipotetycznych” lub ewolucyjnych „filozofii historii”. Siłą fundamentalnego dzieła Toynbeego leży właśnie w „częściach” – w badaniu poszczególnych cywilizacji, śledzeniu powiązań między nimi, dostarczaniu pouczającego wglądu we wszelkiego rodzaju kwestie historyczne, które od dawna zajmują historyków i innych badaczy. Co więcej, Toynbee nie ulega ani pokusie „jedności cywilizacji”, czy to w jej osiemnastowiecznej eurocentrycznej formie, czy w szerszej, zachodniocentrycznej wersji, która stała się popularna w XX wieku wraz z jej poglądem na stopniową, ale stałą westernizację świata, ani też orientalizacji na wzór Edwarda Said’a. Dla Toynbeego historia ludzkości była wieloraka i różnorodna, wieloaspektowa. Jak sam zaznaczył: „znamy dwadzieścia jeden przypadków, w których dotychczas podjęto próbę budowy cywilizacji. Nie znamy żadnego przypadku, w którym cel ludzkiego dążenia zostałby osiągnięty, podczas gdy z drugiej strony znamy czternaście przypadków, w których próby osiągnięcia celu okazały się bezpowrotnie nieudane, co potwierdza fakt, że społeczeństwa, które je podejmowały, wymarły. Możliwość osiągnięcia celu pozostaje nadal otwartym pytaniem w siedmiu przypadkach cywilizacji, które wciąż istnieją”. Te cywilizacje przedstawił jako próby rozwiązania problemów stojących przed wszystkimi społeczeństwami ludzkimi, które w pewnym momencie historycznym, musiały wypracować odpowiednią formę własnej egzystencji – zarówno w formie materialnej, jak i symbolicznej.

Na kanwie 135. rocznicy urodzin Arnolda Josepha Toynbeego, przyglądamy się jego koncepcjom i sięgamy do *Studium historii*, aby na nowo zmierzyć się z fenomenem cywilizacji, a że jest to podróż tyleż fascynująca, co pouczająca – niepodobna jej sobie odmówić. Szczególnie w dzisiejszych czasach. Sięgajmy po Toynbeego!

*Jan Czerniecki*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---